

Wychodzi dwa razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

cena o godz. 7 1/2 i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:

miesięcznie 1 zł. 30 ct
dwukrotną dostawę do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincyi:

miesięcznie 1 zł. 30 ct
kwartalnie 3 „ 80 „

r. dostawę wyjątkową:

miesięcznie 1 zł. 35 ct
kwartalnie 4 „ 50 „

Makładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką.

WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402.

Prenumerata

wynosi:
w Niemczech 1 zł. 50 ct
w innych krajach 2 „

Ogłoszenia

(Inseraty)

za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct

Numer pojedynczy:

w Lwowie: 3 ct
wydania ranego 2 ct
wieczornego 4 „
oba wydania razem 6 „

Rękoisów Redakcyi nie wraca.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknięcia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

Warunki prenumeraty wyżej.

Po ankiecie rolniczej.

Znany jest czytelnikom naszym przebieg ankiety rolniczej, odbytej w zeszłym tygodniu w Wydziale krajowym — znane też precedensy tej sprawy zo sprawozdania z ostatnich narad krajowej komisji dla spraw rolniczych. Może nie będzie bez pożytku — kilka uwag o przebiegu i wynikach ankiety.

A naprzód — zaznaczmy ze szczerem zadowoleniem, że po raz pierwszy do ankiety tego rodzaju powołał Wydział krajowy wólcian, jednego z zachodniej, a jednego z wschodniej części kraju. Sztó o to, aby usłyszeć opinie wólcian z okolic, których ekonomiczne stosunki tak bardzo się różnią i z opinii tej ewentualnie skorzystać. Sztó też o to, żeby nie powiedział lud rolny, że w sprawach odnoszących się do przedwzrostu do jego stosunków i potrzeb nawet głosu jego słyszeć nie chciano. A dodajmy: Wydział krajowy zapewne nie musi tego kroku żałować. Udział Bojki i Hurka w ankiecie nie był bez pożytku, ich umiarkowane, rozsądne odczyny się nie pozostaną bez wpływu na dalszy przebieg spraw, na ankiecie omawianych.

Charakterystycznym znamię obrad było, że dyskusje obierały się całkowicie na praktycznym gruncie, na ocenianiu realnych stosunków, chybieniu środków, mających zaradzić wadliwościom naszego agrarnego ustroju. Były widoczne w rozmaitych przemowieniach różnice zasadnicze, dotknęto też raz i drugi tych kwestyj, ale dyskusji o teorii, o zasady nie było. Różnica ta dopiero z dyskusji wywnioskować można.

Młodzi agrarzyści z krakowskiego klubu konserwatystów — stoją całkowicie na tym samym gruncie, co współcześni agrarzyści niemieccy. Widoczna jest u nich gruntowna znajomość współczesnej niemieckiej literatury agrarno-politycznej — może zbyt jednostronne przejście się jej naukami. Odzywa się z ich przemówień silne — niezarazem zupełnie niekrytyczne — echo tego, co rozbrzmiewało na berlińskiej ankiecie agrarnej z 1894 r. Środki ustawodawcze i administracyjne są według nich jeżeli nie jedynym, to przecież najpotężniejszym sposobem zaradzenia wadliwościom ekonomicznym i społecznym stosunków naszego rolnictwa. Źródłem wszystkiego złego — szkoła liberalizmu ekonomicznego z jej zasadą swobody obrotów. Wiek lekarstwem generalnym na wszystko, przeciwnieństwo tej zasady — ograniczenie swobodnych ruchów.

Zasady bezwzględnej wolności ekonomicznej, owego dawno już i przez wszystkich porzuconego hasła *laissez faire* — nikt nie bronił. Ale odczuwały się głosy, głównie z wschodniej części kraju, które kwestionowały skuteczność żywemu z Niemcami przeniesionych eksperymentów i możliwość zastosowania ich w naszych stosunkach. Odczuwały się wątpliwości, czy zdrową rzeczą jest, oczekiwać wszystkiego po środkach ustawodawczych i administracyjnych — słowem po

interwencji państwa — i czy ta jednostronność kierunku nie zadziała szkodliwie. Obok ustawodawczych środków — a w naszym przekonaniu silniej od nich, działają środki ekonomiczne. Jeżeli się całą nadzieję ratunku w tamtych pokłada, osłabia się energię samodzielną ekonomiczną akcyi. Ustawodawstwo nie ma dawać form żelaznych, w któreby sztucznie wciskać trzeba stosunki i potrzeby życia — ono ma budować na gruncie realnym, przez życie samo wytworzonym. Ono nie ma prądów życiowych łamać i zawracać, ale ujmować je powinno w uregulowane łożysko.

Ten drugi, bardziej umiarkowany kierunek wpłynął bardzo korzystnie na tok obrad ankiety. A znalazł on silne poparcie w trzecim, rozsądnym głosie Hurka. Cokolwiek zwolennicy bezwzględnego ograniczenia wolności dzielenia gospodarstw wólciańskich przytaczali na obronę swojej zasady — rozbił się o to jedno proste a tak zrozumiałe pytanie, na które nie było żadnej odpowiedzi: co zrobicie z tymi, którzy skutkiem zakazu podziałów rodzinnych spadną z roli, utracą ostatni, jedyny punkt oparcia na chociażby małym kawałku gruntu? Co zrobicie z nimi, gdy oni się niczego innego nie nauczą i do niczego innego nie są zdolni, prócz pracy na roli? co zrobicie, wobec zupełnego braku wielkiego fabrycznego przemysłu, a bardzo słabego rozwoju przemysłu rękodzielniczego i domowego? I snuto się to pytanie jak nie szara przez cały tok dyskusji nad licznymi środkami ograniczającymi — i tak dalece górowało nad tą dyskusją, że w końcu marszałek, streszczając wyniki ankiety, nie mógł go także pominąć i zapowiedział, że Wydział krajowy nie mógłby pójść z odpowiedzialności za jakieś projekty reformy posiadania, póki by nie mógł zapewnić ekonomicznej egzystencji tym, których ta reforma z roli wyrzuci.

Ogólna zgoda była w ankiecie na ustawodawcze określenie minimum parceli. Ale w bieżące były ci, którzy oświadczały się za tym środkiem, zastrzegali się, że są przeciwni oznaczeniu minimum posiadłości. Różnica między temi dwoma pojęciami jest ta, że gdy drugie mieści się w pierwszym to odwrótnie pierwsze nie koniecznie mieści się w drugim. Jeżeli np. ustawa określiła minimum posiadłości, dajmy na to 5 morgów, to przez to bynajmniej nie byłoby powiedziana, że ta posiadłość nie może być w 20 parcelach po 1/4 morga. Ale jeżeli ustawodawca określi, że parceli nie może być mniejszą niż 1/4 morga, to z tego koniecznie wynika, że posiadłość jedna także mniejsza być nie może. Takie oznaczenie minimum parceli, na jakie się zgodzono, t. j. na 1/2 morga, nie ma ekonomicznej doniosłości. Ten, kto będzie miał pół morgową parcelę, tak samo będzie biedakiem, jak ten, co siedzieć będzie na 1/4 morgowej. Będzie to tylko ułatwienie administracji, której oczywiście takie maństwo małych parceli przysparza trudności. Naturalnie, że odnosi się to tylko do parcel rolniczych, nie do budowlanych.

Powszechna też była zgoda, żeby przy taksacji wszystkich brano za podstawę wartość dochodową, nie zaś wartość sprzedażną ziemi. Zasada to racjonalna — ale na jej wykonanie ustawodawstwo i administracja bardzo mały wpływ mieć mogą. Przy udzielaniu pożyczek hipotecznych mają zakłady finansowe swoje normy, a opierają taksację faktycznie na wartości dochodowej, na iloczynie podatku albo na oszacowaniu, które przecież nie może nie uwzględniać czynnika dochodu. Wyższe obciążenie pochodzi z pożyczek prywatnych. Chcąc więc w sprawie

obciążenia hipotecznego przeprowadzić ową zasadę, należałoby chyba hipotekę zamknąć do wysokości dochodowej wartości — i nie dozwalać wyższego obciążenia, tego zaś nikt w ankiecie nie proponował. Pozostawia więc jeszcze kwestyę taksacji przy sposobności spadków, kiedy chodzi o wymierzenie kwot, jakimi rodoństwo ma być spłacone, jeżeli jeden zostaje przy ziemi. Tutaj zaś, o ile takie rodzinne działy odbywają się sposobem zgodnej umowy, a to przecież dzieje się w największej ilości wypadków — ustawodawca nie ma, mieć nie może żadnego wpływu. Ta norma taksacji zatem tylko w bardzo nie wielu wypadkach znajduje zastosowanie i nie można nie oczekiwać wielkiego wpływu na ekonomiczne stosunki rolnictwa.

Sprawy kredytu rolniczego ankieta nie posunęła naprzód, bo — nie mogła. Jakkolwiek formę kredytów temu nadać — czy to będą kasy oszczędności powiatowe i gminne, czy towarystwa zaliczkowe, czy spółki raiffeisenowskie — czy to będzie kredyt amortyzacyjny, czy kilkuletni, czy jednoroczny — jednego cudu nie dokaże żaden bank, żadna władza, żadna ankieta, aby ten kredyt nie był droższy, i to już co najmniej o 1 1/2% droższy od kredytu głównej instytucji pieniężnej, banku austro-węgierskiego. Nie dokaże nikt tego cudu, aby w chwili, gdy wszystkie krajowe papiery, pierwszej wartości, oprocentowane po 4%, stoją mniej więcej o 2 do 2 1/2% niżej, parę, możliwą była instytucja kredytu rolniczego, któraby dostarczała pieniądze po 3 1/2%. Nie dokaże nikt i tego cudu, aby jakkolwiek forma instytucji kredytowej rolniczej była zawsze i wszędzie dobra, żeby kasa oszczędności, Towarzystwo zaliczkowe, spółka raiffeisenowska, funkcjonujące znakomicie w miejscowościach A. B. i C. — nie stały się w miejscowościach X. Y. i Z. ruiną swoich klientów — a to z tej prostej przyczyny, że o skutecznej i do brzej ich działalności decydują w największej części ludzie a nie statuty. Kredyt wólciański tem lepszy jest, im bliższy jest wierzyciel do dłużnika, im bardziej instytucja kredytowa może czuć nad tem, aby korzystano z kredytu tylko na cele produkcyjne, i żeby dłużnik przez zaleganie ze spłatą rat, nie pogarszał swego położenia. Są więc z pewnością najlepsze instytucje lokalne, a przynajmniej najbardziej do tego zbliżone.

Ale właśnie tutaj najsilniej występuje na jaw ta trudność znalezienia odpowiednich ludzi. Łatwiej znaleźć ludzi do kierowania 76 instytucjami powiatowymi, niż blisko 200 instytucjami rozciągającymi działalność swoją na powiaty sądowe — łatwiej o ludzi dla tych 200 zakładów, niż dla tych paru tysięcy lokalnych, jakie byłyby potrzebne. Co więcej: gdyby te instytucje miały zaspokajać całą potrzebę kredytu wólciańskiego, do czego oczywiście ani w drobnej części ich własne zasoby nie wystarczą — to kredyt przez nie udzielany musi być droższy w razie ich zlokalizowania. Lokalne instytucje nie dostaną kredytu z pierwszej ręki, one go muszą brać z drugiej lub trzeciej i o tyle też jest on droższy.

Sprawy kredytu zatem ankieta nie mogła posunąć naprzód. Rozwijając te instytucje, które są, w ich różnorodnych formach, poddawając ich działalności jak najdokładniejszej kontroli — o ile starczy materjały ludzi do tych prac, dążyć do centralizacji kredytu, aby zbliżyć instytucje kredytowe do dłużnika — starać się o usunięcie lub przynajmniej złagodzenie w drodze ustawodawczej i administracyjnej tego wszystkiego, co sprawia, że z powodu fiskalnych przepisów i wyma-

ganych formalności, kredyt dla małych hipotek staje się zawsze niestosunkowo drogim — wreszcie czynić to wszystko, co może wpłynąć na obniżenie ogólnej stopy procentowej w kraju i państwie — oto jedyna droga. Wszelkie zaś takie projekty, jak zebranie od ofiarnych ludzi z zasobów publicznych milionowego kapitału, z któregoby udzielono 3 lub 3 1/2% kredytu, należą obecnie do krajiny złudzeń i fantazyi. Milionem nie zaspokoisz potrzeby kredytu rolniczego — a chcąc do tego miliona przyciągnąć jeszcze te liczne dziesiątki milionów, jakie są dla tego kredytu potrzebne, trzeba im dać taki procent, jakiby one w każdej innej bezpiecznej lokacji znalazły i trzeba jeszcze coś dodać na koszt zarządu i konieczną rezerwę — a zatem trzeba w naszych obecnych stosunkach pójść znacznie po nad owe fantazyjne 3%.

W jednym wszakże kierunku ankieta posunęła naprzód sprawę agrarną w racjonalnym tego słowa znaczeniu. Tak jednolitą była opinia ankiety w wielkim pożytku parcelacji, a to zarówno dla obu stron, dla parcelujących i dla nabywców — tak jednomyślnie uznanie, iż parcelacja może się niepomnie przyczynić do wytworzenia średniego stanu wólciańskiego, jaki mamy n. p. na Szlaku polskim w Austrii — tak uznawali wszyscy konieczność uregulowania spraw parcelacyjnych przez ujęcie ich w ręce porządnej publicznej instytucji, że nie ulega dla nas wątpliwości, iż w sprawie tej w najbliższym już czasie coś pozytywnego zrobiono być musi. Będzie to zapewne oddział parcelacyjny w Banku krajowym, bo tworzenie zupełnie nowej instytucji podniosłoby znacznie koszt.

Wreszcie nie chcemy przypuszczać, żeby rząd zwlekał jeszcze z wniesieniem do Sejmu projektów do ustaw komasacyjnych. Ta sprawa mimochoodem poruszona była na ankiecie, ale przez wszystkich za nagłą uznana. Trudności, jakie przez kilka lat stały temu na przeszkodzie, są już usunięte. Rząd ma w tej sprawie opinie ciał autonomicznych i kół fachowych. Sejm kilkakrotnie o projekty te się upomniał, na ankiecie dobitnie żądanie to podniesiono.

Niech po ankiecie i wskutek niej sprawa komasacyjna i parcelacyjna przybiorą raz przecie realne kształty — niech akcyą w kierunku melioracji gruntowych, oparta o ostatnią ustawę państwową, raznie ruszy się naprzód — niech się urzeczywistnia to, czem Hurk zakończył swoje przemówienie, a co było wprost programowe: dacie nam oświaty kredyt i przemysł fabryczny, a przede wszystkim niech agrarzyści pamiętają, że ustawami rolnictwa nie uratują, ale że niewątpliwie dźwigną je mogą działaniem ekonomicznym jednostek i stowarzyszeń, popartem przez autonomię i państwo.

T. Ro.

Wiadomości polityczne.

Z zaboru pruskiego. We wtorek odbyło się w Poznaniu w sali Lamberta zgromadzenie przedwyborcze niemieckiego wolnomyślnego stronnictwa ludowego. Zebranie zagał adwokat Landsberg, który przyznał, że w poznańskim okręgu mogą zwyciężyć tylko Polacy, ale zarazem zwrócił uwagę, że liczba głosów wolnomyślno-niemieckich w Poznaniu jest trzy razy większą, niż liczba głosów wolnomyślno-niemieckich. W końcu zaproponował postać sejmowego Jaekla na kandydata wolnomyślnych przy wyborach do parlamentu.

Posel Jaekel rozwinął następnie swój program polityczny, przyczem zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo, jakie wytwarza agitacya hakatystów, pragnących zepchnąć obywateli polskich do rządu obywateli drugiej klasy. Zgradowienie proklamowało jednogłośnie kandydaturę Jaekla na postać do parlamentu z okręgu poznańskiego.

W końcu przemawiał jeszcze naczelny redaktor *Posener Ztg.* p. Wagner. Mówił on także o kwestyi polskiej, zaznaczając, że wolnomyślni potępią zarówno kampanię hakatystów, jak i politykę rządu, krzywdzącą Polaków. Mowa wspomniana, że znany profesor Feliks Dahn z Wrocławia zwrócił się do niego do uciśnionych Niemców* w Niebiesze, wierszem, w którym powiedział: „Das höchste Recht des Volkes lebt in seiner Sprache“ a ten sam profesor jest hakatystą! (Wywołano to ogólny śmiech szycerzy na sali).

Przez z hakatyzmem! — zawołał w końcu p. Wagner wśród gromotu oklasków.

Prasa węgierska o obstrukcyi. *Nemzet* interpretuje onegdajszą mowę Banfi'ego w bardzo szczerzy sposób. Wprawdzie była ona — wywodzi *Nemzet* — w pierwszym rzędzie przeznaczoną dla Sejmu budapeszteńskiego, stanowiła jednak zarazem poważny apel do wiedeńskiej Rady państwa. Banfi y musiał w przełomowej chwili przemówić reprezentacyi przedtawskiej, że Węgry nie zgodzą się na rozburzenie zasad państwowych, stworzonych ugodą z r. 1867. Węgry nie myślą się bawić w sojusznika tej lub owej partyi austriackiej — gdyż same otrafiają stać na straży wielkich interesów monarchii. Głos Banfi'ego ma być tylko moralną pomocą dla austriackiego rządu. Jego zdaniem da się streścić w esencjonalnym zdaniu: „Pójdźmy przez was i z wami, jeżeli to jest możliwe; jeżeli zaś nie, to bez was, a nawet przeciw wam.“ — Kwestya jest jasna.

Egyetemes, znany organ opozycji i warcholstwa węgierskiego, wyraża sobie br. Badeniego jako Herkulesa, posyłającego na czasową emeryturę austriackiego Atlasa, aby samemu rządził. Naród węgierski ma prawo zapytać swego Herkulesa, dlaczego z takim zapalem poświęca uwagę awanturze w sąsiedniej połowie monarchii? Takiego karta „bez członków“, jak Austria, powinno się przez amputację wyłuszczyć z dualizmu z Węgrami.

Pesti Naplo mniema, że Lueger i jego stronnicy cieszyliby się myślą zawieszenia w Austrii konstytucji, bo zawieszenie takie stworzyłoby zakus, do obalenia i na Węgrzech konstytucyjnych rządów. To jednak daremna! Węgry spojrzają śmiało w oczy nowemu wydanu absolutyzmu w Austrii i uczynią wszystko, aby ocalić własne prawa i dobro monarchii.

Magyarország z góry już obrzuca nazwą zdradcy tych, którzyby powoływali się głosować za prowizoryum ugodowym, nieuchwalonem w Austrii w drodze parlamentarnej. Wtenczas istnieje jedyną drogą: zerwać zupełnie dualizm.

Procedura wojskowa przed Sejmem bawarskim. Tegoroczny Sejm bawarski ma bardzo doniosłe znaczenie ze względu na to, że się w nim rozprawy nad ogólną niemiecką procedurą wojskową. Punkt kulminacyjny stanowiły onegdajsze wywody znanego przewodcy socyalnej demokracji von Vollmara. Vollmar nazwał pruskie karne postępowanie wojskowe jawnem urąganiem sprawie ludności. Bawaryja musi walczyć o utrzymanie własnej, dotychczasowej procedury, odpowiadającej duchowi czasu i zdrowemu postę-

sam koniec do pokoju sypialnego, który jest perłą mieszkania, ma najwięcej przestrzeni, powietrza i światła.

Na moje spotkanie nikt nie wyszedł. Wiedocześnie, albo nie słyszał skrzypienia drzwi, lub przypuszczali, że to służba.

Zaraz po wejściu dobiegły mnie echa rozmowy, wesole, ożywione, przerywane śmiechami. To były ich głosy, to byli oni. Staneżam wobec zagadkowego faktu skamienia, jak żona Lota. Lec nie! ta biedna kobieciśko w słup soli przemieniona straciła możność komocy, a ja musiałam pomimo skamienia poruszać się, skoro po chwili stanęłam w drzwiach do sypialni.

Wrażenia, jakie mnie tu czekało, nie zapomnę do końca życia.

Przedewszystkiem uczułam się formalnie, oślepioną nadzwyczajną jasnością. Wątpię, ażeby ona spływała z samych tylko promieni słonecznych; pokój zapelniał nadto inne jeszcze, nieuchwytnie blaski, migocące w lustrze mebelków, fosforujące na ścianach, rozczarując wreszcie jakby aureole nad skroniami obojga.

Wszystko tu zdawało się młode i upojone, drgające; z jasnością bujała w powietrzu woi jakaś subtelna, a rozkoszna, nawet mnie starej elektryzując zmysły.

Ochłonawszy z pierwszego wrażenia, obaczyłam Halszkę w powiewnym, różowym ne-gliżu, podobną raczej do rozkosznego widzenia, niż do obojętnej czywistej, którą ludzie nazywali jeszcze przed paru dniami panną Halszką Zwozanką, teraz zaś nazywają, a

Moja córka.

PRZEZ

Stanisława Rossowskiego.

(Ciąg dalszy).

Co gorsza, nazajutrz, ochłoniawszy już nieco — chociaż oczywiście przebyte wzruszenia nie pozostały bez następstw, w postaci migreny i szalonego kataru — spostrzegłam także, iż młodzi, w pospiechu, nie zostawili mi klucza do ich mieszkania. Małoby mnie to obchodziło, gdybym nie była przyrzekła, że przed przyjazdem porobię im porządek. Ale i tak — niewielkie niesześciście. Przyszły klucz pewnie poczta.

IV.

Na co jest się narażona

Jakos trzeciego dnia po weselu dostaję ku okropnemu przerażeniu telegram. Na szczęście przesłany był płanny. Depesza pochodziła z Wiednia i opiewała:

Droga Mamo Dobrodziejko!
Wszystko w porządku. Ucałowanie rączek. Dalsza marszruta i szczegóły później.

Karol.

No, pomyślałam, można było taniej a więcej donieść pocztą?

Nie cierpieć telegramów; człowiek boi się je otwierać, — myśli, że coś okropnego stać się musi, skoro aż telegrafują. Ale, widocznie, taki już zwyczaj u dziennikarzy, że porozumiewają się tylko za pomocą drutów.

W każdym razie byłam wdzięczną Karolowi za przesłaną wiadomość. Pochwalałam też kierunek jazdy; na Wiednię wszędzie dostać się można. Gdy przyszła Koszycka, nie miałam nic pilniejszego, jak powiedzieć jej pod sekretem, że „moja“ prawdopodobnie znajdują się już w drodze do Włoch.

Do Rzymu zapewne! — dorzuciła z złośliwym uśmiechem.

Widziałam po minie skutnicy, jak ją ubodło, że nie tylko Koszyckie, wychodząc za mąż, zaznają tej przyjemności.

W tem czwartego dnia...

Ale muszę przedstawić bieg wypadków z historyczną ścisłością. Rano przychodzi Kasia (którą nazywam także „elefantem“, bo każdemu jej stąpnięciu towarzyszy drżenie całej kamienicy), otoż przychodzi Kasia i raportuje z miną arcytajemniczą:

— Proszę pani, niech się pani nie boi, ale u naszych młodych (Kasia służy u mnie lat już kilka i rości sobie na tej podstawie prawo do familiarnych wyrażen) ktoś się zakwaterował.

— Co też ty wygadujesz Kasiu?... Zkąd by się wzięli tak na poczekaniu złodzieje?

— Abo ja wiem? Ale tak mi się widzi...

Wczoraj nie nie mówiłam, bo nie chciałam pani po nocy budzić. (Rzeczywiście układałam się z powodu niedyspozycji wczesnie do łóżka). Ale przed dziesiątą wieczór, jak szłam po wodę, świeciło się w oknach. No, a naszych państwa nie ma przecie — to i kto inny by świecił, jak nie złodzieje? Chciałam biedę do stróża — tylko, co było już późno, zamykali właśnie bramy...

Poruszyłam się niespokojnie.

— Chyba w oczach świeczki ci stanęły — rzekłam — albo może wysnułaś to wszystko, moja kochana

— Ja tam, proszę pani — odburknęła urażona — prawować się nie będę, ale co wiem, to wiem. Pijana nie byłam, po głowie nie dostałam, aby mi w oczach migotało, a że się świeciło, to na krucyfs mógłabym zaprzysiądź.

— W takim razie, moja kochana, trzeba mi było zaraz powiedzieć o tem. Na szczęście, jestem pewna, że to jakieś bałamuctwo. Nie innego, tylko pomyliłaś się co do okien. Mimo pozornego jednak spokoju, nie mogłam oprzeć się złośliwym przeczcuciom. Przypuszczam, że nikt w mojem położeniu nie poprzestąpił na filozoficznych kombinacjach. I ja też — ledwie Kasia, wzruszywszy ramionami, poszła do kuchni — postanowiłam rzecz bezwzględnie zbadać na miejscu.

Zarzućwszy mantyle, pobiegłam czem prędzej do sadyby „naszych młodych“. Ustali swe gniazdko o parę kamienie z mną, w kilka więc minut byłam u celu.

Pewna, że zastanę mieszkanie zamknięte, puste i ciche, pod straż oddane, ze zdumieniem zauważyłam już ze schodów całkiem wyraźnie objawy życia. Coś się tam wewnątrz ruszało, ktoś rozmawiał — a w kuchni śnać wyprawiał zwykłe harce jakiś duch szubony.

Przestałam oczy, przygryzłam usta; nie, to nie był sen, ale co to być mogło?

Pehnęłam drzwi kuchenne; ośkoceżyły z łoskotem, przyciem dostało się stojące

obok dziewczynki. Trzymała właśnie w ręku jakąś misę, czy garnek. Ugodzona niespodzianiem drzwiami, z przerażeniem opuściła naczynie, które też padło na ziemię, rozbijając się w drobne czerepy.

Mimo, że zupełnie co innego miałam w głowie, zbudziło się we mnie oburzenie gospodyni, świadomej doskonale, ile to szkód robią w domu służące.

— Mogłabyś uważać — mruknęłam, patrząc na czerepy. — Już to dać tylko której z was co w rękę, a pewnie się tego nie obaczy więcej.

Wtem przyszło mi na myśl, że może zasłamał do cudzego mieszkania. W irytacji najłatwiej pałać głupstwem.

— Czy tu mieszkają państwo Leńscy? — spytałam.

— Tutaj!

Teraz dopiero naprawdę zaczęło mi się macić w głowie.

— Kiedyż ty nastałaś?

— Cztery dni temu...

Opanowała mnie takie uczucie, jakbym za chwilę miała dostać pomieszania.

— Ty prawda mówisz? — badałam szturpaka w dalszym ciągu.

Wybaższyła na mnie oczy, jakby sądząc, że istotnie już mi się przewróciło w głowie. Ach, niechaj myśli, co jej się podobą! Gniewna, zdumiona, przerażona poszłam do pokoju.

Z kuchnią łączy się w mieszkaniu mojej córki jadalnia, ciasna, co prawda — ale oni przecie na razie bankieów urządzać nie będą. Ztąd przechodzi do saloniku, a na

Krawaty, Rękawiczki, Kapelusze, Parasole, Kalosze, poleca w wielkim wyborze M. LUDWIG, Lwów, Akademicka 1. 3.

Zjazd delegatów

stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

W sali ratuszowej rozpoczęły się dzisiaj obrady XXIII. zjazdu delegatów Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Obrady zajął prezes Związku p. Stanisław Szczepanowski.

Mowa p. Szczepanowskiego.
(Wedle stenogramu).

W imieniu dobrej sprawy witam panów tak licznie zgromadzonych na to ważne zgromadzenie.

Ze nasza sprawa jest rzeczywiście dobrą, że przyczynia się do pomyślności społeczeństwa, zdaje się, że żaden z nas nie wątpi. A jednak warto od czasu do czasu rzucić okiem na stosunki ogólne i na nowo uświadnić znaczenie tej naszej kardynalnej zasady, t. j. pomocy własnej i obowiązku obywatelskiego.

Panowie zapewne słyszycie w obecnej chwili owe kalejdoskopijne zamieszki, które panują we Wiedniu i widziecie tam walkę niejako świadcząca o ciemności, tych potęg i władz, które będą, do których przyszłość należy.

Słyszycie tam o *inferiore Nationen*, o narodach niższych, niższego zakroju i o tym jedynym narodzie w Austrii, który ma przodować w cywilizacji.

Otoż zdaje mi się, że nasza zasada pomocy własnej jest jednym z takich problemów ba ometrem niejako dojrzałości społecznej. I warto się przypatrzeć, biorąc ten barometr pomocy własnej, jak wyglądają w Austrii te niższe narody i ten jeden wyższy naród, który monopolizuje dla siebie całą cywilizację i cały postęp.

Mam tu sprawdzić prezesa związku austriackiego stowarzyszeń niemieckich.

Cyfrę więc, które cytuję, nie są moje własne, tylko są ze źródła niemieckiego.

Otoż pokazuje się, że na polu stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych z końcem r. 1896 wszystkie stowarzyszenia tego rodzaju w całej Austrii mniej więcej operowały kapitałem 400 milionów, licząc z to kapitał własny, fundusz rezerwowi, wkładki i kredyt bankowy.

Na stowarzyszenia niemieckie podług tego zestawienia dla Niemców z pewnością niekorzystnego wypadła 180 milionów, a na stowarzyszenia polskie, czeskie, ruskie, włojskie i słoweńskie 270 milionów.

A zatem na stowarzyszenia niemieckie wypadła mniej niż 1/2, część, mniej, niżby wypadła na Niemców podług ich liczebnej ilości w Pradziatui.

Otoż jeżeli użyjemy tego probera skuteczności pracy obywatelskiej, to pokazuje się, że przeciętnie Niemcy w Austrii mniej skutecznie na tem polu pracują, niż Polacy, Czesi, lub Włosi. Gdzież tu ten męt o narodach niższego rzędu, które rzekomo potrzebują tych przewodników kultury i cywilizacji?

A teraz racie panowie zauważcie, że przeciw skutkiem rozwoju ekonomicznego i historycznego, ta ludność niemiecka posiada stolicę kraju, tę stolicę, która w podatku prawie 1/3 część całej siły podatkowej monarchii stanowi, że ta ludność niemiecka posiada własne kraje, które ekonomicznie są najbardziej rozwinięte, że zatem przeciętnie zasoby tej ludności są nie tylko o trochę wyższe, niż przeciętnie zasoby tak zwanych niższych narodów, ale że są wielokrotnie wyższe. Jeżeli w tem oświeceniu dopiero przypatrzeć się panowie tym cyframi i przekonać się, że chociaż Niemcy stanowią więk część ludności, jednakowoż pod względem pomocy własnej i skuteczności pracy obywatelskiej nawet nie dorastają do 1/3, to zechciecie ocenić należycie słuszność tych pretensyj niemieckich uzasadnionych li tylko zupełną nieznajomością tego, co się nattoch dzieje, nieznajomością niesłychanej roboty cywilizacyjnej, którą szczepi słowiańskie, wchodzące w skład Austrii, dokonały w obrębie własnej ludności, bez pomocy narodu, który ma pretensję do szerzenia kultury i to dokonały nawet pomimo rozmaitych przeszkód im stawianych.

Jeżeli się przypatrzeć owocom działania na tem polu, to przekonacie się, że owe „wyższe narodowości“ były tylko zawsze wyższymi pod względem eksploatacji skarbu państwa i sił państwowych na swoją własną korzyść, (brawa), że pod względem siły społecznej i pracy obywatelskiej, wyższość nie leży przy nich, wyższość jest przy innych. I jakiegolwiek mogą być przejścia walk społecznych, to nauczyliśmy się z biegu historii, że koniec końców forma społeczna i wpływ społeczny przedzielić czy później musi się zastosować do sił żywych, istniejących w społeczeństwie i okazujących się w pracy cywilizacyjnej i obywatelskiej.

Spoglądajmy więc w przyszłość z ufnością i nie lękać na pomoc państwa, starajmy się pracować na tem polu, na którym i tak już dokonaliśmy więcej od Niemców, którzy chcą dalej przewodzić w Austrii.

Zaczęłam od tego, że przyjąłem skuteczność pracy obywatelskiej, jako prober dojrzałości społeczeństwa i zdaje mi się, że pod tym względem każdy, kto ma pewne doświadczenie i znajomość postępu społecznego oraz trudności, z którą się dokonywa poświęcenie się pracy niechwilnych jednostek, powtarzam, każdy uzna, że ta moja hipoteza jest słuszną.

Jest to bowiem ostatni rezultat, do którego dojrzał człowiek i obywatel dochodzi.

Panowie wiecie, że n. p. na polu wychowawczym wszystkie nauki zaczynają się od jakichś zupełnie dziecinnych iluzji i mrzonek. Szuka się *perpetuum mobile*, kwadratury koła, eliksiru życia, kamienia, który wszystko na złoto zamienia, a jednak późniejsze doświadczenia rozwijają w wszystkie mrzonki; wiemy, że nie jakaś pigułka jest eliksirem życia, tylko tryb zastosowany do potrzeb i wymagań natury ludzkiej.

Wiemy, że nie ma kamienia, który wszystko na złoto zamienia. Wiemy przecież, z czego się złoto wyrabia. Jest to cicha, ciężka praca, i oszczędność, ciągłość usiłowań, a to jest właśnie to, co nazywamy pomocą własną.

Tak samo w życiu publicznym wiemy, że wszystko, co jest trwałe, jest mrowczą pracą, która powoli, z roku na rok, z pokolenia na pokolenie buduje na tych samych podstawach i powinna jakiś trwały gmach wybudować, że nie na niewiedzie jakiejś formułce czarodziejskiej jest ono oparte, nie na niewiedzie jakichś paragrafów konstytucyjnych, że na nich takiego gmachu się nie wystawia, gmachu, który powinien być oparty na owocach skutecznej, cierpliwej i ciągłej pracy publicznej. Dowodem dziecinności takiego pierwotnego stanu społeczeństwa i poszczególnych warstw jego, jest to, jeżeli społeczeństwo spodziewa się od jakichś pigulek, iluzji lub kamieni złotych, ostatecznie natychmiastowe usunięcie dolegliwości i braków społecznych. Myślny już przeszedł przez to stadium, my wiemy, że warunkiem dobrobytu jest tylko praca ciągła i skuteczna.

Jeżeli to jest dowodem dojrzałości społecznej, to można skonstatować z pewnem zadowoleniem, że jeżeli porównamy wzrost naszych stowarzyszeń od szeregu lat, to widzimy postęp ciągły i nieustanny z przyczyn panom całkiem wiadomych i jasnych. Biorę na uwagę na razie tylko stowarzyszenia związkowe, albowiem znaczna część stowarzyszeń niezwiązkowych stoi poza pracą dla społeczeństwa korzystną. Pewna otucha wstępuje we mnie, kiedy widzę, że w p. tego roku bilanse samych stowarzyszeń związkowych przedstawiają w stanie biernym i czynnym przeszło dwadzieścia milionów kapitału, że same fundusze rezerwowe wzrosły do kwoty przeszło milion sto tysięcy. Jednak spojrzawszy na te liczby nie wyobrażam sobie, żeby rzecz dobrze stała i już zupełnie należało się rozwijać. Każdy z panów będzie miał to wrażenie, któremu i ja się muszę poddać, że w tym ruchu w ostatnich czasach, okazuje się pewien zastój, że ruch w znacznej części prowadzony jest przez dawnych weteranów, którzy stali u kolebki tego ruchu, ale że nowych sił nie przybywa w mierze takiej, jakbyśmy pragnęli.

Ten powolny wzrost w naszym ruchu, pomimo, że w cyfrach wszystko bardzo ładnie wygląda, przejmuje mi pewną obawą i wskazuje na konieczność poruszenia znanych wszystkim kwestji zasadniczych, na wskazanie, że ta pomoc własna nie tylko nie straciła racji bytu w naszym społeczeństwie, ale że powinna jeszcze i dalej stokrotnie działać na wszystkich polach życia naszego narodowego.

To pewne zobojętnienie ogółu i pewna trudność, które napotykały w dalszym rozwoju naszego Związku, można sprowadzić do trzech przyczyn, które chcę w krótkości wyłuszczyć. Oto one:

Pierwszą przyczyną jest ogólna tendencja ujemnej krytyki wszystkiego. Ja w tej tendencji krytykowania przy szklance piwa, nie widzę nic a nie korzystnego, uważam to jako objaw dawnego niedoświadczenia narodowego i dawnego lenistwa narodowego.

Ja znam tylko jeden rodzaj krytyki: „idź, probuj i zrób lepiej!“, to jest jedyna krytyka! (brawa).

Drugą przyczyną, to jest wzrastające zbiorokratyzowanie całego naszego społeczeństwa, które się objawia biernością i martwością we wszystkich dziedzinach życia duchowego i ekonomicznego. Daleki jestem od tego, ażeby z góry odsądzić tak ważną, najważniejszą miż warstwę społeczeństwa, jak nasza inteligencja, od uczuć obywatelskich — wszak my sami w naszym Zarządzie głównym i w Zarządzie szczególnych towarzystw w znacznej części operujemy się na obywatelskiej pracy jednostek, wziętych ze stanu biurokratycznego, a jednak jest rzeczą jasną dla każdego Polaka, który zna przeszłość swego narodu, który sobie tworzy jakieś wyobrażenie o przyszłości narodu, — że ten system biurokratyczny, jest sprzeczny z duchem narodu, że to jest pewna cena, pewna ofiara, którą płacić musimy państwu za to, że pod jego opieką znaleźliśmy pewne pole do swobodnego obywatelskiego działania. Nie przeczę także, przełamałem, jestem przekonany, że można być równocześnie urzędnikiem i dobrym obywatelem.

A jednakowoż mnoży się, niestety, u nas ten typ bezduśności austriackiej, typ urzędnika paragrafowicza, który poza swoim paragrafem nic nie widzi.

Zacytuje tylko jeden przykład i to wzięty z naszej własnej i dotkliwej historii, t. j. usiłowanie przeszło 20-letnie założenia banku związkowego.

Wiecie panowie, że Czesi, których poważam bardzo, którzy na polu ekonomicznym cudów dokazali, ale którzy przecież nie są bardzo od nas różni i wyżsi w najrozmaitszych pracach cywilizacyjnych i organizacyjnych, że Czesi, powtarzam, od dawien dawna mają swój bank „Zivnostenska Banka“, który na drodze własnej. Jeszcze niedawno kapitał wynosił 3 miliony, powiększony następnie na 5 milionów, w roku zeszłym wzrósł jeszcze o 3 miliony, kapitał przeto wynosi teraz 8 milionów zł. własnego majątku. Ten bank oprócz tego obraca kapitałem przeszło kilkudziesięciomilionowym i jest podporą główną, o którą oparty cały ruch stowarzyszeń czeskich, tak się niezmierznie silnie rozwija. I jeżeli Czesi umiają stać tak twardo na polu politycznym, to ta podstawa ekonomiczna ich działania musi być bardzo niepokładną częścią tej siły żywotnej, którą okazują.

Czemu nam nie wolno tego okazać, czemu nam nie pozwalają, przeszkadzają w naszej pracy? Nie chcę mówić o biurokracji niemieckiej znanej od dawna, o obecnej duchowi naszego narodu, ale jeżeli ta szkoła skostniałego paragrafowego biurokratyzmu przenosi się do nas, jeżeli w takim zakresie działania, w którym należymy od własnej woli naszej krajowej biurokracji, jeżeli tam się znajdują ludzie, którzy tak samo umiają przeszkadzać, to jest zbrodnia! (Brawa!)

Chciałbym nie tylko krytykować, ale wskazać, czego wymagam od naszego urzędnika-obywatela.

Sam panowie wiecie, że przepisy ustawy są labiryntem, lasem, w którym bez przewodnika fachowego nadzwyczaj łatwo można się zgubić i zająć na bezdroża.

Biurokracja austriacka ma jedyny łatwy sposób wszystkiemu przeszkadzać, mówiąc: „idź i zrób podług przepisów!“ — Ba, a kto je zna? — kto zna wszystkie paragrafy, dekrety najrozmaitsze z dawien dawna, które ile razy potrzeba, wyciąga się na wierzch lub znosi nowymi dekretemi i paragrafami?!

Otoż ja bym uważał urzędnika jako człowieka fachowego. Tak jak okręt potrzebuje wprawnego, wytrawnego sternika, który przeprowadzi okręt przez niebezpieczne rafy i mielizny — tak samo i ten urzędnik fachowy, powinien być przyjacielem i rzecznikiem społeczeństwa w każdej sprawie publicznej, wśród gęstwin najrozmaitszych, często nawet niedorzecznych przepisów. On zupełnie w niczem nie uwłacza swojemu stanowisku urzędowemu, jeżeli znając się na tych przepisach, powie: „proszę panów, wasz cel da się osiągnąć w ten a ten sposób“. N. p. gdy my chcieliśmy założyć bank akcyjny, czemu wtemczas nie znalazł się pomiędzy tymi urzędnikami człowiek, który sympatyzując z naszymi usiłowaniami obywatelskimi, powiedział: „Panowie, wyście popełnili ten a ten błąd formalny! — Rzeczą ta da się w ten sposób przeprowadzić“. Gdybyśmy mieli więcej takich urzędników-obywateli, to moglibyśmy uniknąć kłeski zbiorokratyzowania społeczeństwa.

Jeżeli tacy urzędnicy-obywatele zasiadają będą na decydujących miejscach, nasza praca napotka na mniej przeszkód niż obecnie. My nie domagamy się wreszcie pomocy czynnej, tylko prosimy: „nie przeszkadzajcie nam“.

Jeszcze jest jedna, trzecia przeszkoda, która już nie należy do organizacji biurokratycznej austriackiej, ale naszego własnego społeczeństwa. My w naszym społeczeństwie napotykały na pewne trudności, na pewne zasiedziały przesady.

Wybaccie mi panowie, że o sprawie, która jest wam wszystkim dobrze wiadoma od lat wielu, że o stosunkach, które każdy z nas zna osobiście, będę mówił otwarcie i bez bawelny.

Żyjemy w takich czasach, gdzie dyskusje polityczne i społeczne są podobne nie do głosów spokojnych i racjonalnych, tylko raczej do wycia wilków, które chcą w paszczę swoją dobro społeczne pochwylić. W takich czasach, gdy się mówi, bardzo spokojnie i skromnie, to jest wielkie niebezpieczeństwo, że w tym dziwnym koncercie wilków, o których mówię, głos racjonalny przejdzie zupełnie niesłyszany, a jednak potrzeba jest, ażeby czasem pewne prawdy wypowiedzieć spokojnie i dobitnie.

Otoż w tych latach, w których ja sam już biorę udział w naszych pracach, (mówię odnośnie do banku związkowego) w tych latach pukaliśmy o pomoc, nie pieniężną, ani inną, ale o pomoc w przeprowadzeniu ustawom naszym zyczeń, naszych usiłowań, podjętych własnymi siłami, a które także w przyszłości mają się tylko na nich opierać. Otoż spotkałem się ze słowami, bardzo gładkimi i obiecującymi, ale poza temi słowami gładkimi i obiecującymi, musiało być coś innego. Że działania prywatne nie zawsze musiały odpowiadać słowom nam znanym publicznie, pokazuje się właśnie z rezultatem, że pomimo wszelkich usiłowań, zaledwie może teraz dojdziemy do celu, tak zeszły 8 lat zupełnie zamyłowaliśmy. (Otoż chcę mówić całkiem spokojnie, ale bez bawelny. Przyczyną widzę w jednym zjawisku społecznym, które trzeba głośno wypowiedzieć, któremu się poddać nie można. Otoż po 8 latach przyszedłem do przekonania, że w kraju tym zawsze jeszcze są tacy, którzy się niczego nie nauczyli i o niczem nie zapamiętali, tacy, którym się zdaje, że są uprzywilejowanymi i urodzonymi przewodnikami społeczeństwa (brawa).

Na te zasady nikt z nas nie przystanie. Zdawało się tym od opatrności wyłącznie uprzywilejowanym, że w kraju nie powinien powstać żaden ruch samodzielnny i żaden ruch, którego by nie trzymali za łań, ażeby rozporządzać jakkolwiek sprężyną w swoich celach politycznych i innych.

Z tym celem zupełnie zgodzić się nie mogę. Uważam za potrzebne, by na arenie, na której pracujemy, na arenie obywatelskiej i pomocy własnej, ustało współzawodnictwo wszelkich warstw i partji. Uważam sobie za obowiązek czuwać, aby o ile to się tyczy dobra ogółu, na tę arenę, na której ludzie wszystkich wyznań i stronnictw politycznych, i to ręką w rękę wspólnie pracują, aby na tę arenę, nie dopuścić pierwiastku politycznego.

Spółczeństwo zdrowe do tego dopuścić nie może.

Proszę Panów! Przez kilka lat brałem udział w polityce. Mnie polityka nie bardzo smakuje, bo wolę pracować na arenie, gdzie można pracować bez doktrynery, bez formuł, gdzie nie potrzeba robić różnic z powodu przekonań politycznych. Ja się chętnie łączę z każdym w celu wspólnego dobra. Wszystkie nasze towarzystwa są zorganizowane na podobnych podstawach. Przyjmuję się każdego obywatela szczerze myślącego, i ofiarowującego chętnie swoją własną pracę i starania.

Daleki jestem od tego, aby jakiegokolwiek warstwie w kraju odmawiać tych uczuć obywatelskich chęci pracowania o dobro wspólne, do czego i my wszyscy dążymy; ale zasada w działaniu powinna być „wolni z wolnymi, równi z równymi“. Tę zasadę stosuję do wszystkich, a więc i do tych, którzy się uważają za uprzywilejowanych.

Tego samego domagam się i dla siebie i dla wszystkich, którzy stoją na gruncie samodzielnności i ofiarności obywatelskiej. (Brawa.) Zawsze i wszędzie będę się starał wszystkich nakłonić do tego, aby pomagając rozterki polityczne, łączyć się dla wspólnego dobra i od czasu do czasu rzeczywiście co zorganizować.

Otoż ta nasza chęć współdziałania ze wszystkimi i nawet także z takimi, z którymi przypadkowo możemy się różnić w zapatrywaniach politycznych, ta chęć nie może być wzięta ani za dowód jakiejś uległości, ani za brak odwagi cywilnej. Ta chęć ma źródło tylko w pracy obywatelskiej i nie potrzebuje

się oglądać na myśli i teoretyczne zapatrywania tych, którzy z nami współdziałają.

Chcę teraz to wszystko zreasumować.

Starajmy się usunąć atmosferę niedołęznej krytyki, która ogarnia społeczeństwo i jest tylko niedołęstwem i szukaniem winowajców za swe własne winy.

Starajmy się działać tak, aby typ biurokraty w Galicji stał się typem obywatela-urzędnika, któryby wszystkim usiłowaniom publicznym chciał torować drogę i nie przeszkadzać.

Starajmy się rozszerzać w społeczeństwie przekonanie, że nie jakiś przypadkowy status towarzyski, społeczny, majątkowy, decyduje o wartości obywatela, ale rzeczywista praca i zasługa, z któregokolwiek położenia ta jednostka jest wzięta.

Wtemczas nasz ruch na nowo się rozwinię.

Rzućmy się ze świeżym zapalem na każde z pol pracy obywatelskiej, których zdaje mi się w naszym kraju, jest nadzwyczaj wiele. N. p. mogą powiedzieć, że w ostatnich latach kilku ludzi zrozumiało, że forma samopomocy dobra jest nie tylko dla towarzystw pożyczkowych lub produkcyjnych, ale i dla pracy na polu umysłowym. Już jest kilka spółek wydawniczych, uzupełniających ten brak, który nasze społeczeństwo cechuje. Jest to brak pojedynczych wielkich nakładów. Istnieje dopiero kilka takich instytucji wydawniczych, a już rezultaty są bardzo zachęcające.

Takich pol można znaleźć bardzo wiele. Trzeba przenieść ruch pomocy własnej i działania finansowego na cele pracy ekonomicznej i społecznej, a wtedy jestem przekonany, że sprawa nasza będzie triumfować! (Brawa!)

Mam jeszcze obowiązek przedłożenia szanownemu zgromadzeniu najlepszych życzeń od patrona spółek poznańskich. Spółki te są przykładem skuteczności usiłowań na polu samopomocy. Wiem, że te spółki poznańskie przed 10 laty zawiązały bank związkowy z kapitałem tylko 140.000 marek. Obecnie ten bank obraca kapitałem kilkumilionowym. Dla mnie te cyfry są radosne o tyle, że widzę rozwój tamtych spółek, smutne zaś, gdy wspomnę, jak nasze stosunki stałyby mogły.

Dalej mam list naszego wiceprezesa p. Teofila Merunowicza, który jest przykuty do swego stanowiska w Wiedniu. — Panowie rozumiecie, że wyjechać nie mógł. Posiedzenie parlamentu trwało dziś całą noc i żaden z Polaków oddalił się nie może.

Przy końcu mam jeszcze obowiązek tak samo jak przedstawiłem na początku wzrost naszej organizacji, także dotknąć tego smutnego zniwa, które śmierć w naszych szeregach rekrutuje.

Tu p. Szczepanowski poświęca parę słów wspomnieniu zmarłym: dr. Lesławowi Boronowskiemu w Krakowie, członkowi Rady nadzorczej tamtejszego Tow. i członkowi wydziału Związku, jednemu z najgorliwszych pracowników, na którego radach i pomocy nieraz polegał; Józefowi Kordeckiemu, dyrektorowi Tow. zał. w Grybowie, który pozostawał na tem stanowisku lat 6; Kazimierzowi hr. Łódzia Czarneckiemu, uczestnikowi walk r. 1863, dyr. Tow. zał. w Birezy i założycielowi tam. Towarz. handlowego; Karolowi Winc. Szulce z Drohobycza, również żołnierzowi r. 1863; Władysławowi Saryuszowi Zaleskiemu, dyr. Tow. w Strju; Ludwikowi Łaszczowi, rachmistrzowi w Gorlicach i ostatnio zmarłemu Platonowi Sienkiewiczowi, dyr. Kasy zaliczkowej i wiceprezesa Tow. zaliczkow. w Złoczowie. Konczy zaś temi słowy:

Cześć pamięci tych, którzy nam przodowali w spełnianiu naszych obowiązków! Starajmy się ziangatować w ich miejsca nowe siły, młode i świeże, gdyż i my wszyscy ustąpić musimy z szeregu naszego Towarzystwa. Niech nowi i lepsze siły dzieło nasze dalej prowadzą!

Sprawy bieżące.

Po przemówieniu prezesa nastąpiła, legitymacja delegatów stowarzyszeń. Przybyło delegatów 84.

Dalej na przedstawienie p. Szczepanowskiego wybrani zostali: na przewodniczącego zgromadzenia p. Kotarski z Krakowa, na zastępców przewodniczącego: dr. Jan Mandyczewski ze Stanisławowa i ks. Gąsiorowski, wreszcie na sekretarzy dr. Marynowski i p. Kosiba.

P. przewodniczący powitał zgromadzenie i przystąpił do porządku dziennego.

Zgromadzeni zwolnili wydział i lustratora od odczytywania sprawozdań z czynności zarządu i lustracji za r. 1896/7 i — przekazali je do zbadań komisji. Sprawozdania te znane już są czytelnikom z wczorajszego streszczenia *Słowa Polskiego*. Do komisji matki na wniosek dra Lachowskiego wybrani zostali pp. Menerka, dr. Wurst, Stępień, Osinski i Rozwadowski. Sprawozdanie komisji kontrolującej, do której dla uzupełnienia kompletu powołany został p. Kowalewski, także będzie przedłożone komisji.

Następuje referat w sprawie Banku związkowego.

Przemawia obszernie dr. Lechowski. Objasnia on, w jaki sposób dotąd Tow. związkowe zyskiwały i zyskują kredytu w bankach i z jakimi jest to połączone, niedogodnościami. „Dopiero nasza własna, potężniejsza, przez nas samych rządzona instytucja, — mówi dr. L. — Bank związkowy, który umiemy w ręce sprawę kredytową i który oby stał się tak potężny, jak Bank polski w Warszawie, uczyni zadość potrzebie“. Już 20 lat z górą stara się Związek o powołanie do życia tego Banku; dopiero w roku ostatnim udało się zrobić krok stanowczy, wydostać akta z Wiednia na świat Boży. Akta te otrzymał wydział Związku i z konieczności zgodził się już na poprawki, zaproponowane przez biurokratów wiedeńskich. Przed tygodniem, odbyło się pierwsze posiedzenie założycieli i notaryusz Wurst spisał akt założenia. Wydział przedkłada zebraniu projekt statutu i prosi o wyznaczenie komisji, która; rzecz jeszcze raz zbadała i przedstawiła wnioski i wskazówki co do wprowadzenia rzeczy w życie.

Czas słów skończył się! — konkluduje dr. L. — czas czynu nastąpi! Do tego czynu wzywam panów...

Po krótkiej przerwie komisja — matka, przedstawia następujący skład poszczególnych komisji:

Komisja wydziałowa: pp. ks. Koleni. Baczynski, dr. Szczaniecki, Konpka, dr. Uramowicz, Rozwadowski i Wurst. Kom. lustracyjna: pp. br. Brunicki, Zbrozek, Kruszelnicki, Nawrocki, Menerka, Ulrich, nadto z urzędu: Domagalski i Strzyżowski.

Kom. budżetowa: pp. Kuczyński, Jabłoński Winc., Halski, ks. Rabej, Osinski i Kowalewski.

Kom. bankowa: pp. dr. Lisiewicz, dr. Strutynski, Stępień, dr. Duleba, dr. Ehrlich, dr. Mandyczewski, Łaski K. i Struszkiewicz.

Kom. wnioskowa: pp. Markiewicz, ks. Jaworowski, Borysiewicz, Armatus, Zamorski, Doboszyński, Jastrzębski, Przytyka.

Wnioski.

Następują teraz wnioski stowarzyszeń i delegatów, zgłoszone poprzędno.

Wniosek Tow. zaliczk. w Zbarażu, należący do wszystkich towarzystw tego rodzaju, należący do Związku, rozstrzygnął swój zakres działania w tym kierunku, iżby stał się także spółkami rolniczymi pod bezpośrednim zarządem Związku, jako ogólnego organu informacyjnego i przeznaczył 20% funduszu rezerwowego na wybudowanie magazynów zbożowych na stacjach kolei itd., wywołał dość żywą dyskusję. Otworzył ją p. Kowalewski, a dr. Ehrlich żądał przekazania sprawy specjalnej komisji. Dr. Lechowski gorąco popierał myśl ujęcia w ręce handlu zbożowego. Ostatecznie sprawę na wniosek dr. Bron. Duleby, przekazano do komisji wnioskow.

Drugim był wniosek Tow. zaliczkowego w Brzostku, który wyraża postulat aby Bank krajowy i gal. Kasa oszczędności posiadały konta czekowe w pocztowej Kasie oszczędności, a to w celu oszczędzenia Tow. zaliczkowym kosztów na przesyłkę pieniędzy. W sprawie tej żądał p. Kosiba, aby wniosek ujęto w formę prośby. Dr. Ehrlich powatpiewa o skuteczności podobnego zarządzenia ze względu na zwłokę w przesyłce pieniędzy, zresztą wnosi o odesłanie rzeczy do komisji Przyjęto.

Dalej na przedstawienie Tow. zał. w Jaworowie uchwalono przekazać komisji wniosków do omówienia poruszoną w artykule *Przeegl. Ekon.* sprawę „ważności deklaracji w Tow. zaliczkowych“.

Wniosek Banku zał. w Stanisławowie, na propozycję dr. Lechowskiego, jako dotyczący sprawy osobistej, skierowano za zgodą wnioskodawców wprost do wydziału.

Przystąpił z kolei na stoł wnioski samostne delegatów.

Dr. Ehrlich wnosił, ażeby zgromadzenie wezwło wydział, by w drodze właściwej wyjednał dla wkładek związkowych Tow. zaliczkowych i gospodarczych bezpieczeństwo papierów, takie same, jak dla książeczek wkładekowych kas oszczędności. Poparto i przekazano komisji wniosków.

Następny wniosek ks. Rabeja żywszą wywołał rozprawę. Książ. R. wnosił, aby wobec ciężkich kłes elementarnych w kraju, wydział poczynił kroki, w celu pozyskania kredytu w Banku austro-węgierskim i rozszerzenia kredytu w Banku krajowym szczególnie dla drobnych i słabszych towarzystw. Myśl tę popiera p. Struszkiewicz, zdając głównie kredytu dla okolic górskich. Dr. Lechowski duje wyjaśnienie, co do Banku krajowego i austro-węgierskiego i twierdzi, że najsłuszniejszą potrzebą kredytowym towarzystw uczyni zadość dopiero Bank związkowy. Zresztą — powiada doktor — miejsce zawsze następująca zasada: Strzeżcie się kredytów, szukajcie wkładek! Wreszcie p. Szczepanowski objaśnia, iż odnośnie do Banku austro-węgierskiego nie tyle są winne przepisy, ile ich wykonanie, monopol cenowor. Koto, polskie dba o tę sprawę.

Wniosek ten przekazano również komisji.

Po wymianie jeszcze niektórych uwag, posiedzenie zostało zamknięte. Komisje pracować będą dziś popołudniu.

Odpowiedzialny Redaktor:

Stanisław Rosowski.

Hotel „Imperial“

ul. Trzeciego Maja 1. 3.

pierwszorzędný hotel, restauracja i kawiarnia.

Przyjechał dnia 28 października:

Jul. książ. Puzyna z Narola. — W. hr. Raiborowski i M. Rudzki z Radziwiłłowa. — J. Niewiadomski i or. W. Lechowski z Drohobycza. — L. Karukowska z córką z Wasyławy — Ks. L. Dąbrowski z Bobrki. — A. Kokorewicz z żoną ze Sanoka. — A. Pupper z Pragi. — Dr. Niemętowski z żoną ze Zbaraża.

Hotel francuski

Lwów - plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony.

(F. C. Prosch).

Przyjechał dnia 27 października:

B. i H. Wierchelejszy z Kaborow. — J. Sperl z Berlina. — Fr. Jarutowski z Twerli. — Oo. Chrzyszcz z Żółki. — K. Tomia, K. Schartelmueller, J. Zeisler z Bernward. — G. dma. — T. Stachiewicz ze Stanisławowa. — V. Hagen z Iserlohn (Prusy). — K. Tworowska z Kowen. — Al. Wybranowski z Czupernosów. — T. Małcki z Bról. polsk. — Z. Kasprzykiewicz z Tarnowa. — J. Pickarski z Krakowa.

NADESLANE

(Rabryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Lekarz

Dr. Józef Meschel

ordynuje ul. Sykstuska 33, od g. 3 do 5.

Główne zastępstwo na Lwów:

ul. Akademicka 1. 8.

Osnniki i próbki darmo i opłatnie.

Proszę żądać wszędzie:
tutek cygaretowych z fabryki

„Polonia“ Rudolfa Herliczki w Krakowie.

